

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK) w Kanadzie: Historia i działalność

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK) zostało utworzone po II wojnie światowej przez polskich żołnierzy, którzy walczyli na różnych frontach, a po wojnie znaleźli się na emigracji, głównie w krajach zachodnich. Kanada, będąc jednym z głównych miejsc osiedlania się polskich weteranów, stała się domem dla wielu z nich. SPK w Kanadzie zostało założone w 1946 roku, aby wspierać tych kombatantów, integrując ich z lokalną społecznością oraz pomagając im w codziennym życiu¹. Koło nr 18 w Calgary jest jednym z aktywniejszych oddziałów SPK w Kanadzie. Jego członkowie od lat angażują się w różnorodne inicjatywy, mające na celu wspieranie lokalnej społeczności polonijnej oraz zachowanie polskiego dziedzictwa². Działalność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a zwłaszcza jego Koła nr 18 w Calgary, ma ogromne znaczenie dla polskiej społeczności w Kanadzie. Dzięki ich pracy i zaangażowaniu, kolejne pokolenia Polaków

¹ Głównymi celami SPK są: 1. Wsparcie kombatantów: Pomoc weteranom wojennym w adaptacji do życia w nowym kraju, zarówno pod względem materialnym, jak i psychicznym; 2. Kulturowanie pamięci: Upamiętnianie polskich bohaterów wojennych oraz promowanie wiedzy o polskiej historii wojennej; 3. Propagowanie kultury polskiej: Organizowanie wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych, które mają na celu promowanie polskiej tradycji i kultury wśród Polonii oraz kanadyjskiej społeczności; 4. Pomoc społeczna: Wsparcie dla nowo przybyłych Polaków, ułatwianie integracji i adaptacji w nowym środowisku.

² Wybrane działania i inicjatywy Koła nr 18: Organizacja obchodów rocznicowych: Regularne upamiętnianie ważnych wydarzeń z historii Polski, takich jak rocznica wybuchu II wojny światowej, powstania warszawskiego, bitwy pod Monte Cassino; Edukacja i kultura: Organizowanie wykładów, spotkań autorskich, oraz wystaw, które mają na celu promowanie polskiej kultury i historii; Wsparcie społeczne: Pomoc nowym imigrantom z Polski w adaptacji do życia w Kanadzie, oferowanie porad prawnych, socjalnych oraz wsparcie w znalezieniu pracy; Współpraca z innymi organizacjami: Koło nr 18 współpracuje z innymi polonijnymi organizacjami w Calgary, co pozwala na realizację wspólnych projektów i inicjatyw.

mogą pielęgnować swoją tożsamość narodową oraz dbać o pamięć o polskich bohaterach wojennych.

Historia: Polscy żołnierze walczący na wszystkich frontach II wojny światowej

Polscy żołnierze, walczący na wszystkich frontach okrutnej wojny, pochodzili z różnych regionów przedwojennej Polski. Większość z nich to osoby, które przeżyły masowy wywóz z Kresów Wschodnich na Syberię w 1940 roku. Byli wśród nich również młodzi Polacy zamieszkujący zachodnie tereny Polski, którzy zostali przymusowo wcieleni do Wehrmachtu przez Niemców, a stamtąd dostawali się do niewoli Aliantów, którzy potem włączali ich do II Korpusu, dowodzonego przez generała Władysława Andersa.

Tragiczny los, jaki spotkał Naród Polski podczas II wojny światowej, zmienił życie milionów Polek i Polaków. Pozbawiono ich domów rodzinnych, wolności, a wielu skazano na przymusową zsyłkę na Syberię lub w głąb Rzeszy, gdzie w nieludzkich warunkach dziesiątkował ich głód, choroby, a przede wszystkim bestialskie traktowanie. Trudno wyobrazić sobie młodych ludzi, którzy pełni nadziei na przyszłość, nagle znaleźli się w towarowych wagonach, bezbronni, pozbawieni wszystkiego, z życiem, które nagle stało się koszmarem dla nich i ich rodzin.

Kiedy pojawiła się możliwość wstąpienia do Polskich Sił Zbrojnych, pojawił się promyk nadziei na Wolną Polskę. Kto tylko mógł, zgłaszał się do punktów poboru, gdzie mogli znowu mówić po polsku, znaleźli się wśród swoich rodaków, a teren obozowy, jaki powstawał przy punktach poboru, przypominał im utraconą Ojczyznę. Potem transport na Bliski Wschód przyniósł mieszane uczucia radości, że Syberia pozostała za nimi, z poczuciem strachu na starych okrętach przepływających morze Kaspijskie, nie byli bowiem pewni, czy dotrą bezpiecznie do drugiego brzegu. Następnie przeszli przez generalną dezynfekcję, strzyżenie głów, nowe umundurowanie, szkolenie wojskowe i prawdziwe szkolenie wojskowe.

Trzon Armii Polskiej na Wschodzie tworzyli ludzie wyprowadzeni z „nieludzkiej ziemi”: byli więźniowie i zesłańcy, którzy po 17 września 1939 roku znaleźli się w głębi Związku Radzieckiego. Wspólnota doświadczeń – zniewolenia, głodu i chorób, czy w końcu ewakuacji – mocno wiązała tych ludzi ze sobą. Tym bardziej, że wśród ich dowódców wielu było takich, którzy przeszli przez obozy jenieckie w ZSRR bądź więzienia NKWD. Nie

chodzi tu tylko o samego gen. Andersa, ale także o jego podkomendnych: gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, gen. Bronisława Rakowskiego czy płk. Nikodema Sulika.

Drugą składową polskich oddziałów na Bliskim Wschodzie stanowili żołnierze, którzy do niedawna służyli w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Walczyli od sierpnia 1941 r. w obronie libijskiej twierdzy Tobruk, a po jej odblokowaniu uczestniczyli w zwycięskiej bitwie pod Gazalą. W marcu 1942 r. brygadę przeniesiono do Palestyny, gdzie po uzupełnieniu ewakuowanymi z ZSRR stała się trzonem 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Weteranów kampanii w Afryce Północnej nazywano „ramzesami”, natomiast ewakuowanych z ZSRR – „prawosławnymi”.

Trzecią wyróżniającą się grupę tworzyli „lordowie”, czyli oficerowie skierowani na Bliski Wschód jako sztabowcy i dowódcy. Taką osobą był m.in. przyszły zastępca gen. Andersa, gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, w 1940 r. dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w kampanii norweskiej. Zanim jednak doświadczenia bojowe połączyły różne grupy żołnierzy, konieczne stało się ich zorganizowanie i wyszkolenie – tak, by tworzyli zwarty związek operacyjny, gotowy do pójścia na front. Ślad tych odmiennych rodowodów i doświadczeń znalazł swoje odbicie w „Marszu 2 Korpusu Polskiego”:

Może były między nami jakieś kwasy
Ten z Narviku, tamten znów angielski lord,
A ten trzeci spod Tobruku, A ten czwarty z Buzułuku,
Połączyło nas Cassino, klasztor, fort. [...] Dzisiaj nie ma między nami już różnicy
Dziś złączyła nas przelana wspólnie krew,
Leży rotmistrz spod Tobruku, Obok kapral z Buzułuku,
Leżą ramię przy ramieniu Świerk i Lew.

W armii Adolfa Hitlera służyć mogło nawet 500 tysięcy Polaków – czyli więcej niż w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i w armii polskiej w ZSRR. Najwięcej z nich wcielono ze Śląska (ok. 350–400 tysięcy, licząc rodaków mieszkających przed wojną w jego polskiej i niemieckiej części) i z Pomorza (ponad 80 tysięcy). W trakcie kampanii włoskiej byłych wermachtowców wcielano do wojska polskiego umiejętnie. Przede wszystkim należało ich wyciągnąć z tłumu innych jeńców i to tak, aby nie dowiedziano się, że chcą zmienić mundur, bo mogliby paść ofiarą samosądów z rąk niemieckich kamratów. Pomagało sprawdzanie ankiet Czerwonego Krzyża, które wypełniali jeńcy, przenoszenie do innych obozów, albo sprawne przebranie w mundur polski w jednym z baraków i wyprowadzenie innym wyjściem. Im dalej we Włoszech polskie wojsko szło na północ, tym więcej

żołnierzy z odzysku wstępowało do jego szeregów. Aleksander Topolski, żołnierz II Korpusu wspominał:

Czy mogliśmy liczyć na lojalność żołnierzy, którzy kilka lat walczyli w szeregach niemieckich, najpierw w Rosji, a potem we Włoszech? Wszelkie obawy były jednak płonne. Okazali się oni wyjątkowo patriotycznymi Polakami, (...) absolutnie lojalnymi. Byli doskonale wyszkoleni, ostrożni, a jednocześnie odważni, gdy trzeba. Napływ rekrutów pozwolił na powiększenie dwóch dywizji o trzecie brygady. Tym samym osiągnięto etat zalecany przez instrukcje brytyjskie. Ponadto myślano poważnie o organizacji dywizji pancerniej; zwiększano siłę artylerii. Do bitwy o Bolonię stawał korpus silny jak nigdy wcześniej.

Oblicza się, że do polskiego wojska na Zachodzie trafiło z obozów jeńческих lub wprost z pól bitew około 70–90 tysięcy Polaków wcielonych do Wehrmachtu. Większość z nich służyła pod fałszywymi nazwiskami, aby w przypadku dostania się do niewoli, Niemcy nie objęli ich rodzin represjami. Jednak i w polskich szeregach nowi żołnierze wyróżniali się swoim odmiennym zachowaniem. Porucznik Adam Majewski z 3. Dywizji Strzelców Karpackich wspominał:

Co za cholera, niby nasi, a nie nasi. (...) Najstarszy strzelec z prawego skrzydła jeszcze raz trzasnął kopytami, podszedł jak na paradzie, dwa kroki w moim kierunku i zameldował się z przydziałem (...) Aha – odetchnąłem z ulgą – nowe uzupełnienie – „kesselringi”. „Mam nadzieję, że nasi ludzie szybko ich odzwyczają od tych szwabskich manier (...) Załatwiałem jedną sprawę w kancelarii [brygady], a tu wchodzi taki „kesselringowiec” z tupotem, wyciąga rękę do góry i krzyczy: „Heil!”. Nie zdążył dodać „Hitler”, bo wszystka wiara w kancelarii jak nie ryknie śmiechem. Stał wypreżony jak struna i nie wiedział, co ma mówić, lży miał w oczach. Nie miał więcej jak dziewiętnaście lat. W końcu żal nam się go zrobiło. Kapitan do niego podszedł, poklepał go po plecach i powiedział: Nie martw się chłopie, to zejdziesz z ciebie jak zła skóra z węża.

Czasem jednak wpojony im pruski dryl mógł ściągać na nich nie śmiech a prawdziwe kłopoty. O dużym szczęściu mógł mówić jeden z ex-wehrmachtowców, który nocą dyżurował na posterunku, a gdy zadzwonił telefon, odruchowo zameldował się po niemiecku. Dzwoniący do niego przełożony nie rozpoznał go po głosie i z okrzykiem „*Kurwa, w kancelarii są szkopy!*” zorganizował grupę szturmową. Na szczęście, sytuacja wyjaśniła się, zanim zaczęto strzelać i rzucać granatami. Odzyskanym od Niemców żołnierzom nie można było odmówić odwagi. I poczucia humoru, bo między sobą żar-

towali, pytając jak prawidłowo, zgodnie z hierarchią odznaczeń, wieszać na piersi Krzyż Walecznych – przed Krzyżem Żelaznym czy za nim.

W Persji, Iraku, Palestynie i Egipcie

Jednostki pod dowództwem gen. Andersa zostały rozlokowane w garnizonach w Iraku – trzon w rejonie *Khanaqin-Quizil Rabat* w środkowej części kraju, na północ od Bagdadu (dowództwo w rejonie tej drugiej miejscowości), 3 Dywizja Strzelców Karpackich na północy, niedaleko Mosulu i tamtejszych pól naftowych. Oprócz realizacji zadań osłony infrastruktury Armia Polska na Wschodzie miała się szkolić. Aby odtworzyć zdolności podporządkowanych oddziałów – należy pamiętać, że żołnierze przybyli z ZSRR w poprzedzających ewakuację miesiącach pełnili służbę w realiach ciężkiego klimatu i braków zaopatrzenia. Warunki irackie zresztą też nie rozpieszczały przybyszów z Europy: problemem były upały (dochodzące do 50 stopni w cieniu) oraz burze piaskowe. Niedożywionych i schorowanych żołnierzy dopadała malaria – w lipcu 1943 r. zachorował na nią sam gen. Anders. Równolegle przeformowywano będące w dyspozycji siły. Najpierw przeorganizowano trzy przybyłe z ZSRR dywizje z etatów radzieckich (pułkowych) na brytyjskie (brygadowe). Okazało się przy tym, że struktury są zbyt rozbudowane – po odliczeniu niezdolnych do służby oraz wysłaniu części ewakuowanych z ZSRR jako uzupełnień do sił w Wielkiej Brytanii, pod komendą gen. Andersa zamiast etatowych 71 tys. znalazło się niewiele ponad 62 tys. żołnierzy. Zlikwidowano więc niektóre załączki jednostek, 7 Dywizja z ZSRR została armijnym ośrodkiem uzupełnień, a do 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty dołączono utworzoną wiosną 1942 roku w Palestynie 2 Brygadę Czołgów. W czasie, gdy polskie oddziały organizowały się w Iraku, na frontach wojny doszło do przełomu. Klęska Niemców pod Stalingradem, odwrót z Kaukazu, zwycięstwo Brytyjczyków pod El Alamein i lądowanie Amerykanów we francuskiej Afryce Północnej oddało zagrożenie dla alianckiego zaplecza naftowego. Coraz bliższa stawała się wizja ataku w południowej Europie: we Włoszech i na Bałkanach. A to właśnie w tym celu na Bliskim Wschodzie miały powstać oddziały polskie. W pierwszych miesiącach 1943 roku w Armii Polskiej na Wschodzie kończyły się reorganizacje podległych dowództw. W marcu doszło do usamodzielnienia się 2 Brygady Czołgów, a 6 Lwowską Dywizję Piechoty połączono z 5 Wileńską Dywizją Piechoty, tworząc 5 Kresową Dywizję Piechoty (jej

dwie brygady odziedziczyły nazwy po dywizjach). W tym czasie zaczęto przygotowywać się do rozdzielenia wojsk frontowych oraz jednostek tyłowych – dowództwo tych ostatnich objął gen. bryg. Józef Wiatr, przed wojną kierownik prac nad planem mobilizacyjnym „W”. 5 sierpnia 1942 roku „Glasgow Herald” raportowało gotowość polskich oddziałów:

Polskie Dywizje Gotowe do Działania. *Spośród wszystkich alianckich kontyngentów obecnie zgromadzonych w armiach Bliskiego Wschodu, Polacy są zdecydowanie najliczniejsi. Duży zaciąg, który przybył trzy miesiące temu z Rosji, podniósł ich od razu do rangi małej armii, kompletną ze wszystkimi rodzajami broni i służb pomocniczych, w tym bardzo przydatny Korpus Kobiet, który dostarcza kucharzy, sanitariuszy i tak dalej. Wcześniej była tylko jedna polska jednostka na Bliskim Wschodzie – brygada, która odegrała tak waleczną rolę w obronie Tobruku. Teraz ta brygada jest tylko jedną z wielu. Polskie oddziały kwaterują w szeregu obozów rozciągających się na 50 mil otwartego kraju Palestyny, gdzie Armia Brytyjska ciężko pracuje od trzech lat, szkoląc, gromadząc i tak dalej. Organizacja tego korpusu żołnierzy jest niezwykle dokładna. Są tutaj jednostki, które walczyły z Niemcami w Polsce, ale większość polskich dywizji zgromadzonych tutaj wraz z ludnością cywilną ewakuowaną z Rosji. Ci nie byli jeszcze w służbie.*

Oczekiwana Duża Armia. *To będzie armia licząca 100 000 żołnierzy do następnej wiosny, jeśli przewidywania się spełnią. Inne grupy kadetów są szkolone do służby. Są chętni, energiczni i zdolni, a ich szkolenie było równie szybkie jak reszty. Generał Zajac, który przybył ze Szkocji, odwiedza polskie siły tutaj i osobiście sprawdza, co się robi, aby przygotować się do działań. Jego żywe zainteresowanie wywarło wrażenie na oficerach i żołnierzach. Żołnierz zaciągnięty do służby będzie jednym z 100 000, którzy staną przeciwko Niemcom. Prace są wykonywane szybko, ale dokładnie. Wiejski żołnierz, który został wyciągnięty z Armii Rosyjskiej, teraz z nowym mundurem i doskonałym jedzeniem, jest już innym człowiekiem niż był. Ale dyscyplina i morale zostały utrzymane na wysokim poziomie. To druga grupa, która przybyła tutaj; pierwsza grupa przybyła bezpośrednio z Rosji. Zostali wyszkoleni w taktyce brytyjskiej, a wielu z nich służyło już w polskich dywizjach pancernych na początku wojny, ale teraz są zaprawieni w bojach. Kadry przynajmniej mogą reprezentować jedną z najślawniejszych jednostek, jakie Polska wydała, brygadę z Tobruku, obecnie część Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie.*

Chłopcy w Khaki. *Ulubieńcami polskich sił są młodzi żołnierze. Jest ich około 1500, w wieku od 14 do 19 lat. Wielu jest tutaj bez przyjaciela, ich rodzice i sytuacje domowe zostały utracone lub rozbite przez wojnę. Wielu z nich zostanie wysłanych do polskich obozów wojskowych na szkolenie, gdzie trudno jest nadażyć za ich wspaniałym nauczaniem. Wielu młodszych chłopców to uczniowie i są codziennie szkoleni i trenowani. W szkole jest 170 chłopców. Jednostki są bardzo dobrze wyposażone. Kuchnie polowe, zwierzęta pociągowe, artyleria, ciężarówki, karabiny maszynowe, działa przeciwlotni-*

cze i wszystkie najnowsze typy broni są do ich dyspozycji. Polscy żołnierze są chętni, mają jasne włosy i chłopięce twarze. Jednostki są zorganizowane do współpracy z armią brytyjską, a w wielu przypadkach tęsknota dzieci do walki z wrogiem jest poruszająca. Niektóre z 10 000 polskich cywilów niedawno ewakuowanych z Rosji nie mają prawie żadnych dzieci.

Rekrutacja w Palestynie. Rekrutacja w Palestynie osiągnęła nowy rekord w lipcu, kiedy ponad 2000 mężczyzn i kobiet dołączyło do sił zbrojnych, zwiększając całkowitą liczebność pod bronią, z wyłączeniem policji, do 22 500. Wśród rekrutów z lipca znalazło się 1125 żydowskich mężczyzn i 300 Żydówek w A.T.S., co więcej niż podwoiło rekordowe liczby z czerwca. A.T.S. obecnie liczy 1500 osób i szybko udowadnia swoją przydatność w wielu sferach. Bomby, które eksplodowały nieszkodliwie przed dwoma kinami w Jerozolimie w zeszłą sobotę wieczorem, są uważane za dzieło ortodoksyjnych Żydów, którzy prowadzą kampanię przeciwko łamaniu szabatu, które kina rzekomo popełniły, otwierając się pół godziny przed zakończeniem szabatu. Obserwacja szabatu w niedzielę jest stosunkowo surowa, szczególnie w czysto żydowskich społecznościach, ale kawiarnie są otwarte w sobotnie popołudnia, a potem następuje ogólna relaksacja. Sobotnie bomby były najwyraźniej demonstracją mającą na celu przestraszenie kinomanów i odcięcie prądu."

Bohaterstwo polskich żołnierzy

Zróznicowane były losy polskich żołnierzy, gdziekolwiek walczyli, byli jednymi z najlepszych, cechowała ich odwaga i niespotykane bohaterstwo. Walczyli pod banderą Aliantów, a ci, którzy nie zdążyli dotrzeć do formującej się Armii Polskiej w ZSRR, dołączyli do Armii Generała Berlinga i walczyli w Dywizji Kościuszkowców I Korpusu Wojska Polskiego na froncie wschodnim. Wszyscy walczyli o Wolną Polskę. Jednakże po skończonej wojnie okazało się, że niestety ideał wolnej ojczyzny się oddalił, a powrót do rodzinnych domów okazał się niemożliwy. Stanęli przed niepewnym losem i musieli wybrać emigrację do zachodnich państw.

Bitwę o Monte Cassino często porównuje się do słynnych batalii pod Verdun i Ypres z czasów I wojny światowej czy do krwawych walk na froncie wschodnim podczas II wojny światowej. Była to bowiem najkrwawsza walka zachodnich aliantów z niemieckim Wehrmachtem. Po stronie niemieckiej wielu porównywało ją ze Stalingradem. W walkach zginęło 924 Polaków, a 3000 zostało rannych. Oznaczało to utratę ponad 30% atakujących sił. Podobnie ciężkie straty ponieśli nacierający w dolinie Brytyjczycy i Hindusi, co pokazuje skuteczność niemieckiego oporu. Należy pamiętać, że siły obrońców były znacznie mniej liczne od atakujących.

Szlak bojowy korpusu w kolejnych miesiącach 1944 roku biegł przez Ankone, Linie Gotów, Apenin Emiliański i skończył się w kwietniu 1945 roku w Bolonii. Do połowy 1946 roku jednostki polskie stacjonowały we Włoszech, następnie zostały przetransportowane do Wielkiej Brytanii i zdemobilizowane. Zdecydowana większość żołnierzy gen. Andersa, podobnie jak ich dowódca, po wojnie wybrała emigrację, gdyż jako w znacznej części mieszkańcy wschodnich województw II RP utracili swoje małe ojczyzny na rzecz ZSRR.

Powstanie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

Przed rozstaniem, młodzi żołnierze-weterani założyli we Włoszech organizację Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, co miało miejsce 3 października 1946 roku. Łączyły ich podobne przeżycia wojenne oraz patriotyzm i miłość do utraconej Ojczyzny. W tym samym roku Kanada zgodziła się na przyjęcie 6900 byłych polskich żołnierzy. 11 listopada 1946 roku do Halifaxu przyłynął pierwszy transport polskich weteranów na statku S/S Sea Robin (jeden z artykułów poniżej podaje nazwę transportowca jako: Sea Snipe). „Calgary Herald” 26 maja 1946 roku zauważa problemy z wyzyskiem niedawnych bohaterów:

„**Ci Polscy Weterani**”. Sprawa przesiedleńców w Europie jest jedną z największych tragedii historii. Wyrwani z ziemi, która była ich prawem dziedziczenia po starożytnych sporach, nie winni żadnej zbrodni przeciwko Bogu ani człowiekowi, najlepsze, na co mogą liczyć, to obóz koncentracyjny – więzienie w całym tego słowa znaczeniu. „Dla nich już nie płoną ogniska domowe, ani zajęte gospodynie nie dbają o wieczorne obowiązki; ani dzieci nie biegną, by powitać powrót ojca, lub wspinać się na jego kolana, by podzielić się upragnionym pocałunkiem.” I nazywamy to cywilizowanym wiekiem! Cień Czyngis-chana musi nosić sardoniczny uśmiech. Ponieważ w przeciętnym Kanadyjczyku jest dużo ludzkiej dobroci, decyzja naszego rządu o sprowadzeniu do Dominionu znacznej liczby polskich weteranów wojennych, części nieszczęśników Europy, została generalnie przyjęta z zadowoleniem. Ci młodzi ludzie byli naszymi towarzyszami broni. Byli pierwsi, którzy cierpieli z powodu szaleństwa i dzikości niemieckich władców wojny. Dobrze wiedzieli, że nie mogą długo wytrzymać przytłaczającej wagi hitlerowskiej zbrojnej potęgi. Jednak, zamiast negocjować z najeźdźcą, zdecydowali się zrosić polską ziemię swoją krwią. A kiedy nazistowski juggernaut zgniół ich na ziemię, pożegnali swoją ukochaną ojczyznę, przeszli przez granicę i dołączyli do sił alianckich od Norwegii po włoski but i od Brytanii po rosyjską linię frontu. A ich nagroda! Pachnący Stalinem kacy-

kanie narzucają prawo w Warszawie! I połowa ich narodowego terytorium zaanektowana przez Kreml! Poszliśmy na wojnę, aby bronić prawa Polski do wolności. W godzinie zwycięstwa zostawiliśmy Polskę. I tak, powtarzamy, kiedy Kanada zaoferowała schronienie i azyl wielu bohaterom Polski, wykluczonym z Polski pod groźbą śmierci, Kanadyjczycy czuli, że serce Kanady było na właściwym miejscu. Ale teraz krążą brzydkie plotki o surowym i bezdusznym traktowaniu polskich weteranów w naszym gronie. Mamy wiarygodne źródła, które mówią, że niektórzy z tych weteranów są traktowani jak niewolnicy, zmuszani do pracy przez 14 godzin dziennie, karmieni skromnymi racjami i pozbawieni możliwości praktykowania swojej religii. Nie oskarżamy zbiorczo pracodawców weteranów. Uważamy, że tak wielu Kanadyjczyków nie może być pozbawionych człowieczeństwa i zwykłej przyzwoitości. Ale nie ma wątpliwości, że w wielu przypadkach ci polscy młodzi ludzie są traktowani jak maszyny, z których trzeba wycisnąć maksimum usług i wytrzymałości. Czy Kanada, nasza wielka Kanada, nasza przyzwoita Kanada, musi zawiesić głowę ze wstydu, ponieważ w naszym środowisku jest reprezentowany niewolniczy właściciel z „Chata Wuja Toma”? Ci polscy weterani przybyli na nasze brzegi w dobrej wierze. Wierzyli, że tutaj będą mogli prowadzić zwykłe, przyzwoite i humanitarne życie. Niektórzy z nich odkryli, że nie wszyscy tyrani noszą swastykę. Ottawa powinna to zauważyć.”

Polscy weterani w Albercie

W grudniu 1946 roku 52-osobowa grupa Polaków dotarła do Calgary. Zostali oni umieszczeni w *Currie Barracks* na terenie koszar wojskowych, gdzie na ich powitanie pojawili się przedstawiciele tutejszej Polonii pod nazwą Polish Alliance. Organizacja Polish Alliance powstała w Calgary w 1931 roku, kiedy cenzus zarejestrował 807 kalgaryjczyków polskiego pochodzenia. W 1946 roku liczba ta sięgała już 1700. Powitanie nowych emigrantów-weteranów przez tutejszą prasę nie było jednak zbyt radosne. „Calgary Herald” i tutejsze radio ogłosiły, że byli oni roznosicielami gruźlicy i chorób wenerycznych. W „Calgary Herald” jeden z nagłówków brzmiał 14 grudnia 1946 roku „Polscy weterani cierpiący na gruźlicę, choroby weneryczne”, a inny artykuł zdawał się faworyzować niemieckich jeńców wojennych nad polskimi weteranami jako imigrantów etnicznych.

„Polscy weterani cierpiący na gruźlicę i choroby weneryczne”. Kilku w szpitalu wojskowym Currie na leczeniu. Kilku polskich żołnierzy, którzy niedawno zo-

stali sprowadzeni do tej prowincji jako pracownicy rolni, okazało się być chorymi na gruźlicę i choroby weneryczne. Czterdziestu trzech z pierwszej grupy 296 mężczyzn zostało przebadanych po tym, jak prześwietlenia wykazały podejrzenia chorób płuc, z czego 28 zostało wysłanych do szpitala wojskowego Currie. Większość miała gruźlicę, inni mieli zapalenie płuc. Spośród drugiej grupy 198 mężczyzn, 20 było podejrzanych o gruźlicę i są obecnie badani. ROZWIĄZANE PRZYPADKI. W szpitalu Currie zgłoszono również trzy przypadki chorób wenerycznych. M. M. Gibson, urzędnik Narodowej Służby Zatrudnienia w Edmonton, który zajmował się rozmieszczeniem Polaków w Albercie, stwierdził, że liczba przypadków chorób wenerycznych była bardzo mała, „prawdopodobnie od czterech do sześciu”, z czego tylko jeden był aktywny. Urzędnicy wojskowi, którzy badali mężczyzn w Lethbridge, zdążyli je wyleczyć w bardzo krótkim czasie, jak powiedział. Dodał, że mężczyźni byli prześwietleni po przybyciu do Lethbridge i niektórzy zostali wysłani na farmy, podczas gdy ich klisze rentgenowskie były badane. Mężczyźni byli badani przed opuszczeniem Włoch i ponownie po przybyciu do Lethbridge, skąd byli wysyłani do swoich nowych domów w prowincji. KONTROLE TRWAJĄ. Pan Gibson powiedział, że nie otrzymał żadnych konkretnych informacji od wojska dotyczących liczby mężczyzn cierpiących na gruźlicę, z wyjątkiem informacji, że 22 mężczyzn zostało definitywnie zwolnionych ze szpitala z czystym rachunkiem zdrowia. Żołnierze są teraz starannie kontrolowani, a ci na farmach i pracujący są wolni od podejrzeń o gruźlicę. Dziennik dowiedział się również, że chociaż rząd deklarował, że wszyscy polscy żołnierze mieli doświadczenie w pracy na roli, nie było to prawdą. Większość przybyłych tutaj mężczyzn nie miała doświadczenia w pracy na farmie i uczą się tej pracy od swoich nowych pracodawców. Ottawa przyznaje gruźlicę i choroby weneryczne [...] Że gruźlica została wykryta wśród polskich żołnierzy niedawno sprowadzonych do Kanady do pracy rolniczej, przyznali dziś urzędnicy w Ottawie. Stwierdzili jednak, że liczba ta jest bliższa 5 procent niż 10 procent, jak to zgłaszano w Calgary, i że ostateczne dane nie są dostępne, ponieważ badania i prześwietlenia nie zostały zakończone. Powiedzieli również, że choć wśród nowo przybyłych wykryto przypadki chorób wenerycznych, sytuacja nie była poważna. BRAK OBIEKTÓW. Wyjaśniono, że we Włoszech nie było dostępnych obiektów do prześwietlenia żołnierzy przed ich wyjazdem. Mężczyźni przeszli badanie stetoskopowe i byli sprawdzani według swoich własnych zapisów medycznych z wojska. Jednak żaden lekarz nie mógł być pewny, dopóki nie wykonano prześwietlenia i pełnych badań klinicznych. Nawet jeśli „cienie” pokazały się na kliszy rentgenowskiej, nie można było ustalić, czy oznaczało to starą, zaleconą bliznę po zatrzymanej gruźlicy, czy też była ona aktywna. A bardzo nowe przypadki gruźlicy wymagały dokładnych badań klinicznych, aby zapewnić pewność diagnozy. Nic z tego nie mogło być dokładnie zrobione we Włoszech. Jednak zauważono, że wszyscy ci mężczyźni byli aktywnymi, pozornie zdrowymi żołnierzami prowadzącymi surowe życie.

Mieli swoje własne służby medyczne w wojsku i oczywiście nie „umierali na stojąco”. STACJONOWALI W NEAPOLU. Jeśli chodzi o choroby weneryczne wśród żołnierzy, zauważono, że ci mężczyźni byli stacjonowali w rejonie Neapolu, a wojenny Neapol jest znany jako jedno z najgorszych centrów chorób wenerycznych na świecie. Pomimo wszelkich badań przeprowadzonych przez władze sprawdzające mężczyzn przed wyjazdem do Kanady, bardzo łatwo było mężczyznom zarazić się przed faktycznym wejściem na statek. W każdym razie leczenie chorób wenerycznych metodą penicylinową jest niezwykle szybkie. „Niebezpieczeństwo dla społeczeństwa kanadyjskiego z powodu tych chorób wśród polskich żołnierzy jest bardzo, bardzo małe,” powiedział jeden z urzędników. Arthur MacNamara, wiceminister pracy, odmówił komentarza w tej sprawie. Powiedział, że oświadczenie zostanie wydane „kiedy będziemy gotowi.”

Jeńców niemieckich miejscowa prasa opisywała jednak w następujący sposób:

„Więźniowie wojenni pozostaną tutaj”. Federalny gabinet zdecydował, że niektórzy niemieccy jeńcy wojenni będą mogli pozostać w Kanadzie, jak dowiedziało się dzisiaj The Canadian Press. Liczba zaangażowanych więźniów nie jest znana, ale uważa się, że może wynosić około 200. Nie było również od razu wiadomo, na jakiej podstawie więźniowie będą mogli pozostać. Ta decyzja wynika z negocjacji między rządami Kanady i Wielkiej Brytanii oraz jest odpowiedzią na prośby samych więźniów oraz wielu ich kanadyjskich pracodawców, aby pozwolono im pozostać. PRACA NA FARMIE. Uważano, że więźniowie, którzy pozostaną w Kanadzie, będą tymi, którzy byli zatrudnieni jako pracownicy farm w czasie i po okresie wojennym. W większości przypadków byli to więźniowie, którzy zostali uznani za satysfakcjonujących pracowników przez kanadyjskich rolników. Ostatnia duża grupa niemieckich więźniów, którzy nadal są w Kanadzie — około 2200 osób — ma wypłynąć z Halifax do 31 grudnia. Kiedy odejda, wybrani więźniowie, którzy pozostaną, będą jedynymi, którzy pozostaną w Kanadzie z 33 000 schwytanych nazistów przywiezionych w czasie wojny. Metoda selekcji tych, którzy pozostaną, nie była znana, ale uważano, że prawdopodobnie będzie to staranny proces grupy uznanej za antynazistowską i mającej potencjał, aby ostatecznie stać się dobrymi obywatelami Kanady. Możliwe, że zostaliby umieszczeni na okresie próbnym, z obietnicą obywatelstwa po pewnym okresie lat. OBAWY O ŻYCIE. Przypomniano, że kilku niemieckich więźniów w obozie w pobliżu Lethbridge wyrzekło się nazizmu i zeznało dla Korony w procesach pięciu żołnierzy oskarżonych o zabicie antynazisty. Kilku świadków Korony później próbowało uciec z obozu i rzekomo powiedział strażnikom, że zrobili to w obawie o swoje życie, jeśli zostaliby odesłani do Niemiec. Informacje tutaj nie dawały żadnej wskazówki, jakie kryteria będą ustalone dla

wyselekcjonowania tych, którzy mogą pozostać w Kanadzie, ale uważano, że możliwe jest, iż ci więźniowie będą mogli pozostać. „Lethbridge Herald” w piątek podał, że „możliwości, że kilku pozostałych niemieckich więźniów otrzyma specjalne szkolenie w jakimś rodzaju obozu edukacyjnego w Dominium przed ich uwolnieniem na zasadzie zwolnienia warunkowego, były widziane przez lokalne źródła.”

Po dochodzeniu okazało się, że wśród nowoprzybyłych znalazły się trzy przypadki gruźlicy, które od razu zostały poddane leczeniu. List do wydawcy został wysłany w imieniu *Polish Alliance* 23 grudnia 1946 roku. Brzmiał on następująco:

Redaktorze, The Herald.- Artykuł opublikowany niedawno w Pańskiej gazecie stwierdził, że polscy weterani, którzy niedawno przybyli do Kanady, cierpią na gruźlicę i choroby weneryczne. Uważamy, że ten artykuł całkowicie źle zinterpretował sytuację. Przeprowadziliśmy dochodzenie i stwierdziliśmy, że istnieje pewna liczba przypadków gruźlicy; stwierdziliśmy również, że niektórzy polscy weterani przebywali w szpitalu na obserwacji, dopóki nie ustalono, czy są to aktywne przypadki gruźlicy. Od tamtego czasu zostali wypisani ze szpitala. To, że w grupie mężczyzn, którzy przeżyli ostatnie siedem lat, znaleziono pewną liczbę przypadków gruźlicy, nie jest niczym dziwnym. Rozumiemy, że podczas wyboru do przyjazdu do Kanady nie było dostępnych placówek rentgenowskich. Również rozumieliśmy, że wszystko możliwe jest robione, i że żaden podejrzany o gruźlicę nie jest tolerowany wśród kanadyjskiej publiczności. Chcielibyśmy wykorzystać tę okazję, aby pochwalić władze za ich szybką reakcję w tej sprawie. Co do chorób wenerycznych, jeśli Państwo chciałoby zbadać, znajdziecie, że procent jest niezwykle niski, znacznie niższy niż zwykle w jakiegokolwiek grupie mężczyzn w podobnych okolicznościach. Uważamy, że ten artykuł, w tym jego nagłówek „Polscy Weterani cierpiący na gruźlicę i choroby weneryczne”, był zdecydowanie mylący i wywołał u wielu ludzi zupełnie nieprawidłowe skojarzenia WSPÓLNOTA POLSKA, Calgary.

„Calgary Herald” i stacja radiowa przeprosiły ostatecznie środowiska polonijne za fałszywe oskarżenia.

Trudne początki w Kanadzie

Życie na emigracji w Kanadzie nie zaczynało się łatwo. Każdy młody emigrant musiał podpisać 2-letni kontrakt na pracę, często przy zbieraniu

kamieni na preryjnych farmach za \$0,25 na godzinę. Żołnierze polscy zastępowali często byłych niemieckich jeńców. Nie zawsze byli dobrze traktowani przez swoich pracodawców. „Calgary Herald” tak opisuje dramatyczną sytuację w dniu 6 grudnia 1947 roku.

Trudności napotkane z 12 Polakami. Tylko mały procent zatrudnionych mówi rzecznik. Kilka przypadków, w których polscy weterani wojenni przewiezieni na farmy w Albercie, aby pomóc złagodzić sytuację na rynku pracy, okazało się niezadowolających i opuścili swoje farmy na rzecz pracy w mieście, zgłoszono dziś rano przez J.J. Smitha, kierownika Krajowej Służby Zatrudnienia tutaj. Powiedział, że około 12 Polaków było niezadowolonych z warunków pracy i szukało przeniesienia na inne farmy, a pięciu innych obecnie pracowało w Calgary, dopóki nie mogliby zostać ponownie ulokowani w zadowolającej pracy na farmie. SYTUACJA została odkryta podczas śledztwa urzędników N.E.S. w sprawie miejsca pobytu niektórych polskich weteranów, którzy opuścili farmy. Śledztwo ujawniło, że Polacy, którzy opuścili farmy, złożyli wnioski o pracę w lokalnym przemyśle. Kiedy pracodawcy poprosili o dane dotyczące historii zatrudnienia otrzymali następujące oświadczenie: «W przypadkach, gdy umowa między polskim weteranem a rolnikiem została umyślnie złamana, weteran musi wrócić, jeśli zostanie znalezione odpowiednie stanowisko. Weterani mogą zmieniać pracodawców w dowolnym momencie w okresie trwania ich umowy, ale muszą pozostać w pracy na farmie,» oświadczył pan Smith. Dodał, że departament pracy był wyrozumiały w traktowaniu Polaków, którzy złamali swoje umowy, ponieważ ci mężczyźni zostali pozbawieni prawa powrotu do ojczyzny. Reporter Herald skontaktował się z niektórymi polskimi weteranami zatrudnionymi na farmach w rejonie Calgary dziś rano. Postawa większości była taka, że chociaż warunki pracy i płace na niektórych farmach były poniżej standardów, a fakt, że byli związani pracą na farmie przez umowę umożliwiał wyzysk ich przez rolników, to wywiązali się z warunków umowy. RZEKOME RAPORTY o akcji agitacyjnej wywodzącej się z lokalnej polskiej grupy rekrutujących wśród nich, powiedzieli, że nigdy nie zostali nagabywani przez żadnego typu awanturników. W rozmowie z innymi pracownikami rolnymi z sąsiednich farm, często sugerowano, że może naruszenie ich umowy i zmiana na pracę w mieście byłaby dla nich korzystna. Polscy weterani, z którymi skontaktowaliśmy się dziś rano, powiedzieli, że nigdy nie napotkali zorganizowanych prób przekierowania ich z dala od farm. POSTAWA Wspólnoty Polskiej, głównej polskiej grupy w Calgary, wobec weteranów była opiekuńcza, powiedział przedstawiciel polskiej społeczności Heraldowi. Zniechęcali wielu weteranów do nienaruszania ich umów, ostrzegając o wysokich kosztach życia w mieście i niepewnych warunkach zatrudnienia. 11 listopada w Domu Polskim odbyło się spotkanie polskich weteranów, stowarzyszenia uformowa-

nego jeszcze we Włoszech, aby uzyskać gwarancje bezpieczeństwa po tym jak ich armia i państwo zostały wchłonięta przez Rosję i powrót do ojczyzny stał się niemożliwy. Podczas spotkania kobieta „organizator Polskiego Stowarzyszenia Demokratycznego podburzała polskich weteranów do porzucenia ich tymczasowego zatrudnienia. Kobieta została poproszona przez Przewodniczącego spotkania o opuszczenia, ale odmówiła. Następnie, gdy została „wybuczana” przez członków Polskiego stowarzyszenia weteranów, opuściła salę. Pośród polskich weteranów, z którymi skontaktowaliśmy się dziś rano, panuje niezadowolenie na warunki, z którymi spotkali się na farmach południowej Alberty, lecz wszyscy zgodzili się, że wysiłki T. Jenkins, pracownika N.E.S, odpowiedzialnego za opiekę społeczną oraz J.R Boone, reprezentanta pracodawców, są zadowalające. Federalny Rząd Kanady nie odnotowano przypadków łamania kontraktów przez polskich pracowników rolnych na szeroką skalę, powiedział dzisiaj w Ottawie rzecznik ministra pracy Artur MacNamara. Pan MacNamara powiedział, że raporty z federalno-prowincjonalnych zespołów roboczych były wręcz przeciwne do tych dochodzących z Calgary. „Dane są takie, że zdecydowana większość polskich weteranów zostaje z farmerami” powiedział.

Po ukończeniu kontraktów znajdowali lepszą pracę, najczęściej na kolei lub w kopalniach na południu Alberty. „Calgary Herald” donosił 25 listopada 1946 roku:

Większość Polaków pozostaje na farmach w Albercie, oświadcza rząd”. Dwie trzecie tych, którzy przybyli w 1946 roku, na tych samych stanowiskach. Departament Rolnictwa Alberty wydał dziś oświadczenie, zaprzeczając zarzutom, że polscy pracownicy na dwuletnim kontrakcie z departamentem pracy „rezygnują” z kontraktów na rzecz lepiej płatnych miejsc pracy. Oświadczenie brzmiało: „RAPORTY PRASOWE, KTÓRE wskazują, że polscy weterani masowo opuszczają swoje miejsca pracy na farmach, nie są poparte faktami. „15 października prawie wszyscy z 780 polskich weteranów pracowali na farmach w Albercie. Kilku z nich zostało dopuszczonych do lekkiej pracy z powodów medycznych. W listopadzie 280 polskich weteranów, którzy byli zatrudnieni przy pracy w burakach cukrowych w Lethbridge, zakończyło swoją pracę i byli dostępni do rozdziału na inne farmy. „Jednocześnie zakończyły się kontrakty z rolnikami dla 500 polskich weteranów, którzy przybyli do Alberty późnym listopadem 1946 roku. Tak więc, w okresie od około 15 listopada do 15 grudnia odnawiane były kontrakty dla wielu z 500 polskich weteranów i znaleziono zatrudnienie dla mężczyzn z rejonu Lethbridge. WYSOKI PROCENT polskich weteranów i farmerów odnowiło swoje kontrakty na drugi rok; a dla tych, których kontrakty nie zostały odnowione, znaleziono nowe miejsca pracy. Zgodnie z informacjami dostępnymi w sobotę, polscy weterani w Calgary, Lethbridge

i obecnie w Edmonton zostali ponownie osiedleni. „Sugestia, że program jest fiaskiem, nie przynosi chwały ani pracodawcom, ani polskim pracownikom. Choć zdarzyły się nieliczne przypadki zerwania kontraktów, ich odsetek jest stosunkowo mały. Ostatnie dostępne informacje wskazują, że około dwie trzecie polskich weteranów, którzy przybyli do Alberta jesienią 1946 roku, znajduje się na stanowiskach, na których zostali pierwotnie umieszczeni. „Komitet federalno-prowincjonalny nie patrzy na sytuację z niepokojem i uważa, że po zakończeniu „miesiąca przeprowadzek” program będzie kontynuowany bez dalszych trudności.

Ciężko pracowali cały tydzień, a w sobotę i niedzielę spotykali się w kościele Św. Marii w Calgary. Łączyły ich wspólne wspomnienia i przeżycia wojenne, i te spotkania niedzielne były zaczątkiem wspólnoty, nowej powojennej Polonii. „Calgary Herald” donosi 26 listopada 1946 roku:

„Polacy osiedlają się na kanadyjskich farmach”. Prawie cała pierwsza grupa 1 700 polskich weteranów, którzy niedawno przybyli do Kanady z Włoch, została już umieszczona na kanadyjskich farmach, jak poinformował Arthur MacNamara, zastępca ministra pracy. „Z każdego miejsca,” powiedział pan MacNamara, „otrzymujemy doskonałe opinie na temat tych polskich weteranów. Nigdy nie było lepszej grupy mężczyzn, którzy przybyli do Kanady. Nie tylko są oni w świetnej formie fizycznej, ale również chętni do pracy na ziemi, na którą tak bardzo czekali.” POPYT PRZEKRACZA PODAŻ. Rolnicy byli tak pod wrażeniem mężczyzn, że wielu teraz żałuje, że nie poprosiło o dwóch zamiast jednego. Inni, którzy nie zgłosili się po ludzi, powiedzieli, że żałują swojego opóźnienia, ponieważ liczba aplikacji teraz znacznie przewyższa liczbę dostępnych polskich weteranów. Pracownicy departamentu pracy i prowincjonalni urzędnicy rolni nadzorujący umieszczanie mężczyzn w ośmiu centrach dystrybucji w całej Kanadzie powiedzieli, że mężczyźni są „bardzo szczęśliwi” z pobytu w Kanadzie i pokazują „wszelkie oznaki” szybkiego przystosowania się do życia w Kanadzie. UTRZYMYWANIE BLISKIEGO KONTAKTU Pan MacNamara powiedział, że nie spodziewano się wielu próśb od polskich weteranów o opuszczenie farm, na których byli zatrudnieni. Osiągnięto „definitywne” porozumienie z każdym pracodawcą farmy, obejmujące warunki życia i pracy, w tym minimalne wynagrodzenia. Przewidziano również utrzymywanie bliskiego kontaktu zarówno z polskimi weteranami, jak i rolnikami, aby szybko podjąć kroki w razie jakichkolwiek trudności między pracodawcą a pracownikiem. Grupa 30 polskich byłych żołnierzy przybyła w sobotę do Edmonton, aby zostać umieszczona na farmach w północnej Albercie. Wszyscy nosili mundury z odznaczeniami. Jednym z odznaczeń noszonych przez większość z mężczyzn był Polski Krzyż Monte Cassino, gdzie polski korpus stoczył swoją najsławniejszą

bitwę we Włoszech. 1185 KOLEJNYCH OSÓB PRZYBYWA. W drugiej części ich podróży do nowych domów w Kanadzie, 1 185 kolejnych polskich weteranów, którzy przybyli wcześniej w niedzielę do Halifax na transportowcu Sea Snipe, było dzisiaj w specjalnych pociągach przewożących ich do centrów dystrybucji w całym kraju. Spośród 4 000 starannie wybranych weteranów rolników, około 2 900 już przybyło do Kanady. Pozostałe 1 100, którzy wyjadą z Wielkiej Brytanii, ma przybyć dopiero wiosną. Pułkownik J. P. Castle, dowódca polskich żołnierzy na statku Sea Snipe, powiedział o nowych imigrantach do Kanady: „Mają oni reputację za nieustraszonosć i odwagę podczas bitwy, a podczas całej 11-dniowej podróży z Neapolu zachowywali się jak prawdziwi żołnierze. Kanada zyskuje ludzi, którzy, jestem pewien, staną się doskonałymi osadnikami”.

Założenie SPK 18 w Calgary

Jesienią 1947 roku nowoprzybyli uchodźcy założyli Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie, koło nr 18 w Calgary. Z ich inicjatywy powstała Polska Szkoła (sobotnia) z rozszerzonym programem nauczania. Za organizację i prowadzenie szkoły odpowiedzialny był Antoni Sumiński. Czesław Mędrek zorganizował zaś Polski Teatr. Na pierwszym Walnym Zebraniu SPK koła nr 18, z inicjatywy Jana Zwierzchowskiego, powołano komórkę Oświatowo-Kulturalną, pod przewodnictwem Antoniego Sumińskiego. Pierwszą wielką imprezą zorganizowaną przez nich była Gwiazdka w 1948 roku, gdzie wystawiono Jasełka Polskie, następnie przygotowano akademię z okazji święta Konstytucji 3-go Maja i obchody 10-tej rocznicy rozpoczęcia II wojny światowej we wrześniu 1949 roku.

Aktywni działacze SPK w Calgary

Wśród aktywnych działaczy SPK koła nr 18 w Calgary znajdowali się między innymi Alicja Szulz, Helena Nieumierzycka, Barbara Kowalewska, J. Zagórska, J. Trzeciak, Pani Figiel, Pani Mędrek, Pani Kulka oraz Doszycka. Panowie K. Kuldanek, W. Krahel, J. Moryś, T. Balcerzak, J. Lichwała, W. Zabiełła, Władysław Krokosiński, Stanisław Węgrzynek, W. Mazur oraz Piotr Mainowski. W 1953 roku na zebraniu SPK padł wniosek, aby połączyć istniejące organizacje i powstał pomysł na budowę Domu Polskiego. Doszło do założenia nowej organizacji, Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego, a w marcu 1953 roku podpisano wstępny kontrakt na zakup terenu przy

1-szej ulicy na południowym zachodzie Calgary. We wrześniu 1955 roku, na Walnym Zebraniu Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego, przedstawiono projekt budowy Domu Polskiego i ogłoszono początek zapisów członków. Cała Polonia aktywnie włączyła się w budowę Domu Polskiego, który został uroczystie otwarty w listopadzie 1958 roku. Było to nie tylko miejsce spotkań Polaków, ale również miejsce, gdzie tętniło życie kulturalne i społeczne Polonii w Calgary. W sierpniu 1961 SPK koło nr 18 otrzymuje honorowy sztandar. Według „Calgary Herald” z dnia 14 sierpnia 1961 roku:

„Polska Jednostka Uczciła Uzyskanie Flagi”. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Koło nr 18, zorganizowało ceremonię chrztu i poświęcenia barw w niedzielny poranek w Mewata Armouries, upamiętniając uzyskanie polskiej flagi. W ceremonii uczestniczyło prawie 150 osób, co zdarza się raz w życiu każdej jednostki. Flaga pochodziła z Montrealu i została wykonana przez kobietę, która kiedyś robiła takie flagi dla polskiego Państwa Podziemnego. Ceremonia rozpoczęła się o godzinie 10 rano nabożeństwem prowadzonym przez ppłk. B. S. Titusa z Edmonton. Po nim nastąpiło przekazanie flagi, parada i bankiet. W ceremonii uczestniczyli przedstawiciele Legionu Kanadyjskiego, Oddziału nr 1, Stowarzyszenia Weteranów Armii, Marynarki Wojennej i Sił Powietrznych, Stowarzyszenia Polskich Weteranów, Stowarzyszenia Węgierskich Weteranów, Ukraińskiej Organizacji Weteranów, Wspólnoty na rzecz Wyzwolenia Węgier, Węgierskiego Klubu Kanadyjskiego w Calgary, Stowarzyszenia Węgierskich Bojowników o Wolność, Węgierskiego Kalwińskiego Kościoła Prezbiteriańskiego oraz Węgierskiego Kościoła Katolickiego. Inni przedstawiciele to m.in. pan J. P. Castle z Sangudo, na północny zachód od Edmonton, pani M. Suska z Edmonton, reprezentująca społeczność Lethbridge, oraz panna K. Nagy z Edmonton. Mistrzem ceremonii na bankiecie był pan Jerzy Rybkowski z Calgary, drugi wiceprezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Calgary powstał w 1946 roku. Jest jednym z 24 oddziałów w Kanadzie, liczących łącznie 4 000 członków.”

Wpływ SPK na Polonię w Calgary

Działalność koła nr 18 SPK zmieniała profil istniejącej starszej Polonii w Calgary. Powojenna emigracja wniosła nowy wigor i nowe pomysły w życie istniejącej starszej Polonii. Powstały nowe organizacje i odżyła działalność istniejących grup polonijnych. Działalność polonijna stała się bardziej zwarta i lepiej zorganizowana. Młodzi ludzie, byli żołnierze i ich rodziny byli pełni energii oraz nowych pomysłów. Ich głęboki pa-

triotyzm i miłość do utraconej Ojczyzny, jak również antykomunistyczna postawa ukształtowana „dobrobytem z pobytu na Syberii”, powodowały, że mimo ciężkiej całotygodniowej pracy, poświęcali cały wolny czas na działalność społeczną dla dobra Polonii w Calgary. Społeczność polskiego pochodzenia w Calgary przeżyła „kulturalny szok”. Szerzenie polskiej kultury przejawiało się w zorganizowanych obchodach historycznych rocznic, zapraszano znanych polskich artystów i naukowców na występy i prelekcje. W Polskiej Szkole dzieci uczyły się w języku polskim, historii, geografii oraz patriotyzmu. Zmobilizowało to dzieci polskich rodzin do sumiennej nauki, młode pokolenie to wykształceni Polacy-Kanadyjczycy, dla których życie w nowej ojczyźnie było dużo łatwiejsze. Powstały grupy taneczne tańców ludowych, jak również Klub Piłki Nożnej Białe Orły. Zorganizowano Polską Kasę Kredytową (*Polish Credit Union*), która pomagała nowym emigrantom w zakupie pierwszych domów. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie, koło #18, wznowiło poprzednie starania działaczy starszej Polonii o utworzenie Polskiej Parafii. Negocjowali z biskupem Carrol przez kilka lat, sprowadzili z Anglii ojca Leona Trawickiego, który uporczywie kontynuował starania o Polską Parafię, przerwane nagłą tragiczną śmiercią ojca Leona w sierpniu 1956 roku, który zginął tragicznie w Pigeon Lake, na obozie dla młodych Polaków w wieku 32 lat.

W 1957 roku, dzięki szczodrości młodej polskiej emigracji, został odkupiony od greko-katolików stary kościół, i zarejestrowany pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski. Proboszczem został były kapelan II Korpusu, Monsignor (Prałat) Władysław Słapa, który wkrótce zmarł. Następnym proboszczem był profesor teologii Jan Otłowski. Liczba członków Polonii ciągle rosła, do Calgary przybywali ze wszystkich stron świata weterani II Wojny Światowej i rodziny wcześniej przybyłych tułaczy, którzy nie mogli wracać do swojej ojczyzny. Pojawiła się potrzeba większego kościoła. Z inicjatywy Władysława Krokosińskiego w 1963 roku został utworzony Komitet Budowy Nowego Kościoła pod kierownictwem Dr. Oko. Jego personalne znajomości w tutejszej Kurii ułatwiły przebieg negocjacji, w rezultacie czego Polonia w Calgary otrzymała zezwolenie na budowę nowej świątyni i 20 kwietnia 1968 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowo wybudowanego kościoła pod wezwaniem Naszej Matki Królowej Pokoju, gdzie uczęszczamy do dnia dzisiejszego. W 1963 roku 7 października SPK koło nr. 18 wprowadziło się do swojego własnego Domu Kombatanta przy 1127 Kensington Rd. NW. Wówczas było to przedmieście Calgary, dzisiaj prawie centrum. Dom ten został odkupiony od Armii Zbawienia, powięk-

szony i odnowiony przez naszych kolegów pionierów SPK. Członkowie SPK #18 rozszerzyli swoją działalność społeczną, wstępując do innych organizacji polonijnych jak np. Stowarzyszenie Polsko-Kanadyjskie, do którego należeli emigranci bez przeszłości wojskowej. Pracowali często równolegle w obu organizacjach, mimo różnic zdań i opinii, potrafili stać zjednoczeni w kluczowych decyzjach. Dom Polski, należący do Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego na Edmonton Trail, stał się za mały dla ciągle rosnącej liczby członków naszej Polonii.

Powstał więc plan budowy nowego Domu Polskiego za miastem na zielonych polach otaczających ostatnie działnice na północy Calgary, gdzie była pustka, a na północ od tej pustki było lotnisko. Miasto zgodziło się na oddanie placu pod budowę w 10-letnią bezpłatną dzierżawę, a po 10 latach trzeba było za tę ziemię zapłacić. Fundusze ze sprzedaży starego Domu Polskiego miały starczyć na postawienie nowego budynku. Budowa rozpoczęła się z wielkim rozmachem, zaprojektowany nowy dom z lotu ptaka miał wyglądać jak polski orzeł. Wiele szczegółów budowy musiało być niestety zmienione, bo zabrakło na ich realizację środków pieniężnych. Duży wkład pracy przy organizacji budowy poświęcili między innymi koledzy Jan Kubok, Stanisław Bielecki, Władysław Niewiński, Władysław Krokosiński i Anatol Nieumierzycki. To są znane mi nazwiska, jeśli pominąłem innych zaangażowanych przy budowie obecnego Domu Polskiego, to bardzo przepraszam, nie mam innej wiedzy ani źródeł. W 1982 roku powstał Dom Polski, który był i jest znany z tego, że jest największy i najbardziej okazały ze wszystkich domów innych grup etnicznych w Calgary, a nawet w Albercie. Prowadzenie ogromnego obiektu okazało się kosztowne, napotykało ciągle na problemy finansowe. Mimo wzrostu liczby członków naszej Polonii, była to fala emigracji członków Solidarności wyrzuconej z Polski po 1981 roku, wsparcie finansowe Domu Polskiego nie wzrastało. Młodzi emigranci byli zaabsorbowani budowaniem nowego życia na emigracji, nie byli w stanie wspierać finansowo polskich organizacji. Dom Polski zaczął prowadzić działalność dochodową, został wynajmowany i jest tak do dnia dzisiejszego, na wesela, zabawy i występy artystyczne innych grup etnicznych.

Spadła też działalność komercyjna Domu Kombatanta, ulica Kensington, niegdyś przedmieście, stała się częścią centrum naszego miasta, powstał problem z parkingiem. Wnętrze Domu Kombatanta stało się nieatrakcyjne, ciemne, z wystrojem lat 60-tych. Remont byłby bardzo kosztowny ze względu na azbest zawarty w elementach budowlanych. W 2007 roku w kwietniu Dom Kombatanta na ulicy Kensington został sprzedany za \$2,000,000 i nastą-

piło połączenie majątków Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego w Calgary i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie koła #18 w Calgary. Fundusze ze sprzedaży Domu Kombatanta oraz dotacja Rządu Alberta w wysokości \$7,250,000 zostały przeznaczone na naprawy dachu i odnowienie parkingu Domu Polskiego oraz budowę nowej Sali Kombatanta przy Centrum Polsko-Kanadyjskiej Kultury, 3015–15 Street NW (oficjalna nazwa Domu Polskiego w Calgary). Dorobek koła nr 18 Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, to wieloletnia praca następujących członków – prezesów i ich rodzin. Oto lista wszystkich prezesów SPK koło nr 18³.

Wspomnienia i dziedzictwo

Dziś, po wielu latach, Polonia w Calgary nadal pamięta o swojej historii i o tych, którzy poświęcili wiele dla utrzymania polskiej tożsamości na obczyźnie. Młodsze pokolenia kontynuują działalność swoich przodków, organizując liczne wydarzenia kulturalne, edukacyjne i społeczne, pielęgnując tym samym bogate dziedzictwo polsko-kanadyjskie. Zasługi bojowe żołnierzy 2 korpusu i legenda były przekazywane kolejnym pokoleniom Polaków – w pełni na emigracji w Kanadzie, półoficjalnie w okresie PRL w Polsce, następnie zaś z pełnym zaangażowaniem w III RP. Do dziś „szlak nadziei” z ZSRR przez Persję Irak, Palestynę, Egipt i Włochy stanowi ważny składnik polskiej pamięci o II wojnie światowej, a gen. Władysław Anders czy bohaterowie spod Monte Cassino zajmują poczesne miejsce w narodowym jak również lokalnym kanonie historycznym. Do koła nr 18 SPK w Calgary należało wielu kombatantów, którzy odegrali znaczącą rolę w ukształtowaniu naszego środowiska po II wojnie światowej w Kanadzie. Warto więc przywołać kilka postaci wskazując na ich życiorysy i dorobek społeczno-kulturalny na ziemi kanadyjskiej.

³ 1. Kolečki T. (1947); 2. Wielobob K. (1948); 3. Zwierzchowski Jan (1949); 4. Sumiński Antoni (1950–52); 5. Lichwała Jan (1953–54); 6. Szulz Zbigniew (1955–57); 7. Rybkowski Jerzy (1958); 8. Zabieło W. (1959–60); 9. Rybkowski Jerzy (1961); 10. Kamiński Tadeusz (1961); 11. Grajewski Henryk (1962–63); 12. Kamiński Tadeusz (1964); 13. Zaigner Józef (1965); 14. Sumiński Antoni (1966); 15. Olszowy Stanisław (1967–68); 16. Karcher Zbigniew (1969); 17. Kisielewicz Franciszek (1970); 18. Młodzianowski Jan (1971); 19. Bielecki Stanisław (1972); 20. Baranowski Marian (1973); 21. Kamiński Tadeusz (1974); 22. Olszowy Stanisław (1975–79); 23. Fortyński Witold (1980–82); 24. Kamiński Tadeusz (1983); 25. Wakoluk Aleksander (1984–86); 26. Fortyński Witold (1987–92); 27. Kraska Jan (1993–94); 28. Fortyński Witold (1995–2000); 29. Kraska Jan (2001–2017); 30. Starczyk Zbigniew (2017–2022); 31. Aniolczyk Janina (2022– obecnie).

Czytelników zachęcamy do zapoznania się z biogramami wybranych członków koła nr 18 SPK w Calgary

Władysław Krokosiński

Kawaler Orderu Virtuti Militari, wieloletni członek koła nr 18, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, zasłużony działacz Polonii w Calgary. Urodził się 1 listopada 1916 roku na Kresach Wschodnich, w Dublanach koło Sambora, w rodzinie Franciszka Krokosińskiego i Katarzyny z domu Mysak. Ojciec Władysława pochodził z rodziny szlacheckiej, po ukończeniu studiów we Wiedniu wrócił do Dublan, gdzie pracował jako inżynier przy budowie linii kolejowej. Ojciec utrzymywał w domu mocny polski patriotyzm. Po ukończeniu siódmej klasy szkoły powszechnej, Władysław postanowił wstąpić na ochotnika do wojska. Tam otrzymał pierwsze szkolenie wojskowe i jednocześnie uczył się, zdając małą maturę. W 1934 roku został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza na granicy polsko-rosyjskiej, gdzie w Czortkowie ukończył dwuletnią szkołę Małoletnich Korpusu Pogranicza. Po ukończeniu szkoły w stopniu kaprała, został przeniesiony do miejscowości Stołpce jako zastępca dowódcy strażnicy. 1 września 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej, nastąpił 17 września i najazd Sowieców na Polskę od wschodu. Władysław z grupą żołnierzy Ochrony Pogranicza stawiał opór najeźdźcom. Po pięciu dniach zaciętej walki Władysław wraz z kolegami dostał się do niewoli. Z 50 żołnierzy Ochrony Pogranicza, zostało ich tylko 20. Zostali uwięzieni w Kozielsku koło Katynia, skąd po kilku miesiącach wywieziono ich na Syberię do budowy linii kolejowej Kotlas-Warakunda-Workuta. Dołączyli do 500 innych więźniów, z którymi razem ciężko pracowali przy karczowaniu lasów, w głodzie i chłdzie. Tylko mocni i wytrwali mogli przeżyć mordercze warunki życia i pracy. Młodzi uwięzieni w syberyjskim obozie pracy byli dziesiątkowani przez śmierć. Takich obozów pracy były setki na trasie powstającej linii kolejowej. Po agresji Niemiec na Rosję Sowiecką 22 czerwca 1941 roku, nastąpił 30 lipca 1941, kiedy podpisany został układ Sikorski-Majski. Dzień ten nazwał Władysław w swoich wspomnieniach „Dniem Radości”. Polacy uwięzieni w syberyjskich obozach pracy uzyskali wolność i mogli formować Polskie Wojsko. Młodzi ludzie z rodzinami zgłaszali się do punktów poborowych, co było początkiem II Korpusu pod dowództwem generała Władysława Andersa. Szkolenie spadochronowe w Jangi-Jul w Rosji Sowieckiej było początkiem jego służby w II Korpusie. Po tym szkoleniu planowany był rzut polskich spadochroniarzy na tereny okupowanej Polski w celu zasilenia walczącej tam Armii Krajowej. Pomysł ten został zaniechany przez rząd londyński po zrzucie pierwszej grupy wyszkolonego desantu. W 1942 roku Stalin pozwolił na wyjazd Polskiego Wojska z Rosji, dla którego brakowało żywności i wyposażenia. Ponad 115 tysięcy ludzi, w tym około 37 tysięcy cywilów, wysłano do Iranu. Władysław z grupą wyszkolonych żołnierzy desantu został przydzielony do 12 Pułku Ułanów Podolskich, który był Pułkiem Zmotoryzowanym. Został mianowany dowódcą Plutonu Szturmowego w stopniu wachmistrza. Pułk odbył szkolenie na broni pancernej, a w 1944 roku żołnierze II Korpusu wylądowali we Włoszech. Zaczął się główny atak Aliantów od południa. Wojska Wehrmachtu zostały wyparte z południa Włoch aż po Neapol. Dalszy szturm Aliantów został zatrzymany przez mocne fortyfikacje niemieckie na wzgórzach klasztornych Monte Cassino. Po trzech nieudanych natarciach wojsk Aliantów, do ataku przystąpili żołnierze II Korpusu. 13 maja przed walką, plutonowy Władysław Krokosiński z grupą kolegów został wysłany na akcję wywiadowczą, podczas której zginął jego przyjaciel podporucznik Skrzyszewski. Władysław został ranny strzałem w tył głowy, po czym zmarł. Po ciężkich walkach, 18 maja rano o godzinie 7:15 wzgórze oznaczone numerem 593, Monte Cassino zostało zdobyte, a 12 Pułk Ułanów, pułk naszego bohatera, dotarł do klasztoru na wzgórzu 569 od strony zachodniej o godzinie 9:30. O godzinie 10:30 na gruzach klasztoru zawisła polska flaga. W tej zwycięskiej bitwie zginęło 923 polskich żołnierzy, a około 3000 zostało rannych. Po zakończeniu działań wojennych Władysław został odznaczony przez Rząd Polski w Londynie następującymi medalami: Orderem Virtuti Militari,

Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych – Campaign Medal 1918/1939, Krzyżem Monte Cassino – Monte Cassino Cross 1944, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 – Polish Cross 1939 Campaign. Brytyjski Rząd przyznał Władysławowi następujące odznaczenia: Star Medal 1939/1945, Africa Star, Italy Star, Defence Medal, War Medal 1939/1945. Po demobilizacji z Wojska Polskiego w 1947 roku Władysław zgłosił się na ochotnika i został zapisany do rezerwy Wojsk Brytyjskich, a także awansowany ze stopnia plutonowego na stopień chorążego. Był zawodowym podoficerem, nie miał żadnego zawodu, musiał przygotować się do życia cywilnego. W Wielkiej Brytanii ukończył kurs mechanika kolejowego na prowadzenie lokomotyw spalinowych. Byli żołnierze II Korpusu nie mogli wrócić do Polski. Tylko nieliczna grupa, tych, którzy w Polsce mieli rodziny, wróciła do ojczyzny okupowanej przez Związek Sowiecki. Większość wyjechała do zachodnich krajów. Władysław wybrał Kanadę. W Halifaxie zacumował 25 maja 1947 roku, a 28 czerwca 1947 roku rozpoczął dwuletni kontrakt u farmera w Lethbridge. Zarabiał \$45.00 na miesiąc, pracując 16 godzin dziennie. Pierwszego stycznia 1949 roku poznał Józefę Olesińską, z którą zawarł małżeństwo 28 kwietnia w kościele katolickim „Redemptorystów” na Edmonton Trail, Calgary. Po ukończeniu dwuletniego kontraktu na farmie, Władysław podjął pracę na kolei jako mechanik, gdzie pracował do 1980 roku, po czym przeszedł na emeryturę. Władysław był czynnym członkiem Polonii w Calgary. Należał do Związku Polaków (dzisiejszego Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego). W Związku Polaków pełnił ważne funkcje, był między innymi prezesem stowarzyszenia. Z jego inicjatywy ufundowany został sztandar dla organizacji. W 1962 roku Związek Polaków obchodził 30-lecie istnienia, Władysław przygotował i wydał specjalny biuletyn. Przyczynił się do założenia Polskiej Parafii. Od 1952 do 1969 roku pełnił funkcję sekretarza Komitetu Parafialnego, a do 1984 roku był oficjalnym kolektorem niedzielnych datków. Dzięki jego staraniom, pomimo wielu trudności, udało się wybudować dzisiejszy Polski Kościół. W marcu 1969 roku został wybrany na V-ce Prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej. W tym samym roku miał zaszczyt powitać w Calgary Kardynała Karola Wojtyłę, który odwiedził miasto z okazji 25-lecia Kongresu Polonii Kanadyjskiej. W 1979 roku został członkiem Komitetu Budowy Polskiego Centrum Kultury, obecnie znanego jako Dom Polski. Jego zaangażowanie dla naszej Polonii zasługuje na najwyższe uznanie. Dzięki jego niezwyklej pracy społecznej powstał polski kościół pod wezwaniem Naszej Maryi Panny Królowej Pokoju, gdzie do dziś celebrowane są niedzielne i świąteczne Msze Święte w naszym ojczystym języku. Jego zaangażowanie przyczyniło się również do stworzenia jednego z najpiękniejszych Domów Polskich w całej Kanadzie. Jego córka, Lucyna Assen z domu Krokosińska idąc śladami swojego ojca, oddała się pracy społecznej i zdobyła szereg zasług. Była założycielką pierwszej polskiej grupy tanecznej „Tatry”, z której wyrosły później „Polanie”. Zorganizowała Tydzień Polskiej Kultury na Uniwersytecie w Calgary w 1977 roku, podczas którego odbył się bardzo udany występ grupy tanecznej i chóru. Lucyna Liciak-Krokosińska brała także udział w uroczystości otwarcia pomnika Mikołaja Kopernika w parku Princess Island.

Marta Jezierska Mańkowska

Dla Pani **Marty Jezierskiej-Mańkowskiej**, sierpień 1944 roku pozostanie niezatartym wspomnieniem. Urodziła się w Warszawie 20 czerwca 1920 roku. Wychowana była w tradycjach wolnościowych Polski międzywojennej, w rodzinie, w której wcześniejsze cztery kolejne pokolenia walczyły o wolność. Marta ukończyła Humanistyczne Gimnazjum Żeńskie Józefy Gagatnickiej przy ulicy Senatorskiej w Warszawie i rozpoczęła studia na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, które zostały przerwane napaścią Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku. Marta wraz ze starszą siostrą Olchą znalazła się w akcji obrony od początku wojny, organizując aprowizację dla walczących żołnierzy na froncie warszawskim, podczas oblężenia stolicy, która skapitulowała dopiero 28 września 1939 roku. Przypomina sobie trudności, jakie ich grupa miała z transportem żywności dla walczących oddziałów w Warszawie. Jedna z dziewcząt wpadła na pomysł, aby zwrócić się z proś-

bą do Księcia Zdzisława Lubomirskiego (byłego członka Rady Regencyjnej), o którym wiadomo, że posiada samochód. Książę wyraził zgodę i oddał swojego Chevroleta dla walczących młodych żołnierzy, razem ze swoim kierowcą. Żołnierze zaczęli otrzymywać zupe, którą sobie bardzo cenili i która często była ich jedynym posiłkiem w ciągu dnia. Wkrótce po nawiązaniu kontaktów z konspiracją, Marta ukończyła kurs pielęgniarstwa w szpitalu imienia Dzieciątka Jezus, jak również przesłała przeszkolenie na oficera oświatowego. W czasie Powstania Warszawskiego, powstańcy odpoczywali w świetlicy, którą Marta wraz z siostrą zorganizowały w Śródmieściu na ulicy Mazowieckiej. W świetlicy czekała na potwornie zmęczonych powstańców kawa i chleb z marmoladą, a czasem trochę rozrywki w postaci polowych zespołów artystycznych. Dla Marty Śródmieście było zbyt „spokojne”, więc po dwóch tygodniach przeniosła się na front przy ulicy Grzybowskiej, gdzie pozostała do upadku Powstania. Główna działalność w plutonie gospodarczym II Batalionu „Chrobry II” polegała na prowadzeniu kuchni dla walczących żołnierzy i zdobywaniu żywności, co nie należało do łatwych zadań w tych czasach. Siostra pozostała w świetlicy na ulicy Mazowieckiej i po upadku Powstania udało jej się wyjść z Warszawy razem z ludnością cywilną. Marta ma swoją wojenną przeszłość świetnie udokumentowaną. Zdołała przemycić na Zachód swoje notatki, wraz z opaską powstańczą i pamiętnikami pisanymi maczkiem podczas wojny. Atmosfera tamtych dni przebiega wyraźnie z tych już wypłowiałych karteczek, pisanych „na gorąco” w ogniu walki: *“6 września. Straszliwe, przeogromne zmęczenie. Trwanie już tylko siłą woli i zaciętością, wieczorem idziemy z Tenią na Ceglana trochę później niż zwykle. Brniemy przez kupę gruzów i leje od bomb przypominające wysokie góry. Z takim ciężarem, z jakim my idziemy niepodobna przebiec. Straszliwe umęczone, złane potem, dochodzimy do swoich. Gdy wracamy, jest już ciemno. (...) Na dwóch końcach nasze placówki, po środku my dwie. Przebrnęliśmy najtrudniejszy odcinek, jeszcze tylko skok przez bramę. Rzucam się pierwsza, strzał. Po chwili mówi Tenia, że kula przeszła tuż nade mną. Nowa seria przepada w rozbitym domu (...).”* Marta posiada też wiersze pisane na skrawkach papieru przez jej koleżankę, plutonową „Jankę” Bogdańską w czasie walk powstańczych, które oddają przejmujący nastrój: *Migawki powstańcze “6 sierpnia na ulicy Grzybowskiej, Trzask cekaemów, bomby gwizd, Huki pożaru, świst kul... Zamęt, rozpacz, ból cisnący za gardło kurczem tkania Warszawa płonie! Nie czas na rozpacz... Czy to drzewo zwalone jęczy? Czy we mnie płacze Tęsknota, lęk za domem, co tam też w połodze? Znow warkot: Na Boga!!! Nie stojcie na drodze... Rannych niosą, bezwładne tłumoki. W opuszczonej bramie słysząc czyjeś kroki, Komenda „ do pożaru” . Ratować!!! Dom płonie. Magazyny i ranni, z gruzów płyną jęki. O Boże! Chyba dosyć męki. Trzask! Huk przeraźliwy i nowe łomoty, Basia zginęła, syn kona....I znow kulomioty. Zagraly swą pobudkę w ulicę Grzybowską. Nasi w akcji, tak mało... O, na miłość boską, Poruczniku, co będzie? Chłopców napór zdusi... „Dajże spokój, córuczno, coś ty od mamusi. Uciekła przed godziną, że nie pojdziesz wojny. Patrz na mnie, dobrze wszystko, jam przecież spokojny” Miał rację Aleksander, bo od owej chwili, Jeszcze nie jeden moment takiśmy przeżyli, I mimo ‘krów’, granatów, wrogów nawalnicy... Nie oddaliśmy przecież Grzybowskiej ulicy.”* Na pytanie, co najbardziej utkwiło jej w pamięci z tamtych tragicznych chwil, Marta zastanowiła się na moment i odpowiedziała: *„Nie odczuwałam wtedy takiego strachu, jak większość ludzi, którzy chronili się w piwnicach. Co najmniej dwa razy byłam celem snajperów (nazywaliśmy ich gołębiarzami) i nie zapomnę tego świstu kul koło ucha, ale na strach nie było nawet czasu podczas akcji. Sądzę, że w takich momentach człowiek z silnym poczuciem obowiązku nie myśli o sobie, tylko o innych. Może właśnie takie nastawienie pomaga wyjść cało z oparów.”* Marcie nie było pisane zginąć młodo. Po kapitulacji Marta została awansowana do stopnia podporucznika. Kto nie zginął w powstaniu albo nie wyszedł z ludnością cywilną, tego czekała niewola. Wraz z tysiącami innych powstańców, Marta została zabrana przez Niemców najpierw do Ożarowa, gdzie ładowano ich na pociągi zmierzające do obozu w Lambsdorf. Był to jeden z największych i najgorszych obozów jenieckich, grupujący ludzi wielu narodowości, choć większość stanowili Rosjanie i Polacy.

Niemcy dawali nowoprzybyłym zastrzyki przeciwwskazyne i prowadzili dokładną ewidencję jeńców, wśród których było wiele dzieci z Powstania Warszawskiego, jak również znaczna liczba oficerów, w tym około 500 kobiet. Trzymani oddzielnie, oczekiwali na przeniesieniu do oflagu, gdzie warunki miały być lepsze. Marta celowo ukrywała swoją rangę oficera, aby rezygnując z lep-

szych warunków w oflagu, mogła się zająć dziećmi i nie dopuścić do ich wywozu do obozów pracy dla małoletnich (tak zwane „komenderówki”, gdzie zaciągano do ciężkiej pracy dzieci w wieku 13 do 15 lat). Marta nie uniknęła przeniesienia; wraz z innymi kobietami została wywieziona w głąb Niemiec, do obozu w Mühlberg nad Elbą, a następnie do Altenburga w Turynii, gdzie pomimo konwencji genewskiej jeńcy wojenni zostali zmuszeni do niewolniczej pracy. Pracowali przy tokarkach 12 godzin dziennie i nie wolno było im usiąść ani na chwilę. Z tej niewolniczej pracy została uwolniona 24 kwietnia 1945 roku przez wojsko amerykańskie z Armii Generała Pattona. Niemcy nadzorcy usiłowali wywieźć jeńców z Altenburga, ale uciekli przed zbliżającymi się wojskami Aliantów i cała grupa ewakuowanych kobiet została pozostawiona samym sobie w szczerym polu. Marta wspomina: *„Bałyśmy się, że nazistowskie niedobitki lub Hitlerjugend może nas zaatakować, więc ukrywałyśmy się w stodole przez 2–3 dni, dopóki nie zobaczyłyśmy amerykańskich czołgów.”* Amerykanie umieścili kobiety w obozie przejściowym koło Jeny, a następnie przemieszczali je kolejno samochodami na północ w kierunku Kolonii. Zamiarem Marty było przedostać się do Anglii i zaciągnąć do wojska, aby tam kontynuować studia. Marta, wraz z czterema odważnymi koleżankami, uciekła spod opieki amerykańskiej z obozu przejściowego i podróżując przez Niemcy, udało im się szczęśliwie dostać do dywizji Generała Maczka. Tam zajęli się nimi saperzy i zdolali je przemycić przez granicę holenderską i belgijską aż do Francji. We Francji dotarły do miejscowości Lannoy koło Lille, gdzie były przejściowe obozy dla byłych żołnierzy Armii Krajowej, i tu Marta przetrwała następne cztery lata, bo po ich przybyciu do Lannoy okazało się, że ostatni transport do Anglii właśnie odpłynął, a następne odprawy nie były planowane. Znajac język francuski jeszcze z Polski, Marta podjęła we Francji studia literatury na Uniwersytecie w Lille. We Francji spotkała swojego męża, Tadeusza Mańkowskiego, który był oficerem II Dywizji i walczył w kampanii francuskiej. Następnie był internowany do końca wojny w Szwajcarii, skąd powrócił po zakończeniu wojny do Francji. Pobrali się na francuskiej ziemi, a w 1948 roku wyjechali do Anglii. Cztery kolejne lata spędzili w Londynie, a w 1952 roku wyemigrowali na stałe do Kanady. Zamieszkali w Calgary, gdzie w kilka lat później urodziła się ich córka Barbara. Barbara wraz z mężem Adamem Gorzkowskim i trójką wnuków zamieszkują w Calgary. Cała rodzina bierze czynny udział w życiu polonijnym. Mąż Marty zmarł w 1970 roku. Marta zmarła w 2019 roku.

Jan Kraska

Działacz Polonii w Calgary, wieloletni prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, Koła numer 18 w Calgary, był dzieckiem, kiedy zaczęła się tułaczka wojenna jego rodziny. Jasiu miał 11 lat, jego siostra 9, a młodszy brat tylko 9 miesięcy, kiedy w 1941 roku o drugiej nad ranem do domu wkroczyło dwóch rosyjskich żołnierzy. Wystraszone dzieci patrzyły, jak Rosjanie terroryzowali ich rodziców: ojca postawili w kacie, a matce pozwolili się spakować, ale mogła zabrać tylko mały pakunek. W mroku wyprowadzili wszystkich na podwórze, gdzie czekały sanie. Jechali przemarnięci i wystraszeni do szkoły, gdzie zwożono Polaków z okolicznych wiosek. Trzy dni czekali, gdy sowieccy żołnierze kończyli akcję ewakuowania ludności polskiej z okolic. Następnie wyprowadzono zebranych na drogę i pieszo pod eskortą rosyjskich żołnierzy na koniach, maszerowali 12 kilometrów do stacji kolejowej. Tu czekała ich dalsza część drogi w nieznane, wyprawa w towarowych wagonach na daleką Syberię. Mordercza podróż trwała prawie miesiąc. W jednym wagonie przebywały cztery wielodzietne rodziny. Obok małego żeliwnego pieca mieszczącego się na środku wagonu stały prycze, na których spało po kilka osób. Otwór w podłodze wagonu służył jako toaleta. Nikt nie dostarczał wymęczonym podróżnikom pożywienia ani wody. Żywili się tym, co zabrali ze sobą z domu, ale to nie starczyło na miesięczną podróż; kontynuowali swą tułaczkę głodni. Kiedy pociąg się zatrzymywał, otoczeni bezludnymi terenami ludzie wychodzili na zewnątrz, aby nabrać do naczyń śniegu, który topili na wodę do picia. Często wtedy napotykali brutalnych żołnierzy rosyjskich, którzy bili ich kolbami karabinów lub kopali ciężkimi butami. Młody Janek był świadkiem zdarzenia, kiedy Rosjanin na jednym z postojów rozbił karabinem głowę Po-

lakowi w momencie jego powrotu do wagonu z wiadrzem śniegu; biedak zmarł po kilku tygodniach. Kiedy brakowało wody i nie było postojów, sięgano po śnieg, którym pokryty był dach wagonu. Końcowa stacja ich podróży leżała na dalekiej północy. Ostatnia stacja nazywała się Sieninga. Z tej stacji przewieziono ich na posesję w rejonie Wielska. Był to posesję Jakodim, Oblast Archangielska. Następnie umieszczono wszystkich w drewnianych barakach, czasem po 50 ludzi w jednym baraku. Janek i jego rodzina mieszkali razem z siedmioma innymi rodzinami w sali ledwo stojącej szopy, gdzie na środku stał piec opalany drewnem, a po bokach sali stały prycze. Rodzice na drugi dzień po przybyciu zostali wysłani do pracy w lesie. Praca ich polegała na ścinie drzewa. Mieli wyznaczone normy, które musieli wypracować. Kto nie chciał pracować, był osadzany w „turmie”, co oznacza po polsku więzienie. Nieosiągnięcie normy również było karane zmniejszaniem zapłaty, która i tak była mała i ledwie starczała na wyżywienie rodziny. Życie w obozie było trudne: głód, niewolnicza praca, ciężkie warunki w zimnie, brak opieki lekarskiej – wiele osób umierało. Zmarł też młodszy brat Janka. Janek pamiętał, jak dziecko ciągle płakało z głodu, aż zmarło. Janek poszedł do szkoły do czwartej klasy, a potem przeszedł do klasy piątej. Do szkoły chodził razem z synem naczelnika obozu polskich więźniów przymusowej pracy. Czasem bawili się razem, i to są jedyne miłe wspomnienia z czasów pobytu na Syberii. W czerwcu 1941 roku nastąpił najazd Niemców na Rosję Sowiecką. W lipcu tego roku został zawarty układ Sikorski-Majski, po którym zmieniła się sytuacja Polaków wywiezionych na Syberię. Mogli opuszczać obozy pracy i dołączać do tworzącej się Polskiej Armii. Pod koniec 1941 roku Janek z rodzicami i młodszą siostrą opuścili obóz w Jakodimie i udali się w długą podróż do Uzbekistanu. Ojciec Janka podążał do formującej się Polskiej Armii, II Korpusu generała Władysława Andersa. Droga była długa i męcząca, trwała około dwóch miesięcy. Podróżowali znowu w wagonach towarowych, często głodni. Dotarli do miejscowości Osza niedaleko Jekaterynburga. Po drodze skradziono dokumenty ojca. Jedzenie, które można było zakupić na kartki, było nie do zdobycia bez dokumentów. W Oszy byli około pół roku, potem znowu udali się w podróż pociągiem. Znowu jechali około miesiąca, do miejsca, gdzie formowana była Polska Armia. Dotarli do Kerminet w Uzbekistanie, gdzie stacjonowało Polskie Wojsko. Podróże były długie, Janek nie pamięta dokładnie trudów i mozolnej podróży oraz nazw miejsc. Pamiętał podróż statkiem przez Morze Kaspijskie do Pahlevi w Iranie. Stamtąd ojciec dalej powędrował z Wojskiem II Korpusu, a Janek z mamą i siostrą przebyli długą podróż pociągiem do Teheranu, z Teheranu do Ahwazu, potem dalej do Bombaju w Indiach. Z Indii do wschodniej Afryki, gdzie do końca wojny ich trojka przetrwała w obozie dla uchodźców wojennych. W Tanzanii koło miasta Arusha w Tangeru był obóz przejściowy dla uchodźców. W Tangeru mieszkało około 7000 polskich uchodźców. Janek ukończył w Tangeru Gimnazjum Mechaniczne. Po wojnie, w 1947 roku, Janek z mamą i siostrą przybyli do Anglii, gdzie czekał na nich ojciec. Zamieszkali w miejscowości Loughborough na północny wschód od Birmingham. W międzyczasie Janek spotkał miłość swojego życia, Jadwigę Oleszkiewicz i w 1951 roku wzięli ślub. Jadwiga miała 16 lat, a Janek 22. W UK Janek pracował w zakładach mechanicznych, kupił motocykl i w każdy weekend wyjeżdżali z Jadwigą na biwaki z namiotem. Miło wspominał czasy młodości spędzone w Anglii. W 1956 roku razem z rodzicami wyemigrowali do Kanady. Zamieszkali w Calgary, gdzie Janek dostał pracę w Canadian Pacific Railway. Wkrótce awansował na pozycję superwizora parku mechanicznego CP Rail. W CPR pracował 34 lata. Janek i Jadwiga Kraska byli rodzicami czworga dzieci. Dorotka była nauczycielką; zmarła po długiej walce z nowotworem. Teresa i Patrycja też pracują jako nauczycielki. Rysiu jest specjalistą komputerowym. Janek, jego ojciec i siostra z mężem, byli czynnymi członkami Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, Koła nr 18 w Calgary. Przez 16 lat Jan pełnił funkcję prezesa SPK Koła nr 18. Dwa lata był wiceprezesem na Zachodnią Kanadę Zarządu Głównego SPK. Przez dwa lata był członkiem Rady Parafialnej Our Lady Queen of Peace, polskiego kościoła w Calgary. Był też członkiem Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego oraz Rycerzy Kolumba. Janek był członkiem naszego koła. Na ostatnim Walnym Zjeździe SPK otrzymał Honorowe Członkostwo SPK. Jan Kraska zmarł, pozostawiając po sobie dziedzictwo wspaniałej działalności na rzecz Polonii i pamięć o niezłomnym duchu w trudnych czasach.

Feliks Osiński

Pochodził z Kresów Wschodnich. Urodził się w Żytomierzu 4 sierpnia 1925 roku. Był najstarszym weteranem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, koła numer 18 w Calgary. Feliks miał zaledwie 15 lat, kiedy w lutym 1940 roku wraz z rodziną został wywieziony na Syberię do obozu pracy przymusowej, do łagru. W pamięci zachował obraz nocy, kiedy NKWD, Sowiecka Służba Bezpieczeństwa, zjawiała się w ich rodzinnym domu. Kilka ciężarowych samochodów oraz jeźdźcy na koniach brutalnie załadowali wszystkich domowników na ciężarówki, nie pozwalając rodzicom zabrać zapasów żywności ani odzieży. Feliks z żalem patrzył, jak odjeżdżając z podwórza rodzinnego domu, komisarze NKWD podpalili ich dom. Długo obserwował czerwoną lunę, która bladła, kiedy samochody zbliżały się do stacji kolejowej. Dalszą podróż dzielił z resztą sąsiadów z ich wioski oraz tysiącem mieszkańców okolic Żytomierza. Odbili ją pociągiem w wagonach przeznaczonych na przewóz towarów i bydła. Była to bardzo długa podróż w ciężkich warunkach, o głodzie. Feliks pamiętał, jak dotarli do końcowej stacji Pietropawłowsk. Następnie zaczęła się mordercza droga pieszo, która trwała dwa dni i dwie noce. Były to ciężkie i tragiczne dwa dni i dwie noce, których nie przeżyli jego rodzice. Zmarli po drodze z zimna i wyczerpania. Po 1941 roku sytuacja Polaków zaczęła się poprawiać, Polacy mogli opuszczać przymusowe obozy pracy. Feliks nie mógł jednak wstąpić do formującej się Armii Polskiej – był za młody, miał niecałe 16 lat. Młody Feliks pragnął walczyć o wyzwolenie Polski. Rozłączony z resztą rodzeństwa, w 1943 roku, 17-letni Feliks wstąpił w szeregi Kościuszkowców, którzy byli częścią Armii Generała Berlinga. Dalszy szlak bojowy doprowadził Pierwszą Dywizję Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki pod Warszawę w sierpniu 1944 roku. Armia zatrzymała się na wschodnim brzegu Wisły, podczas gdy po drugiej stronie rzeki walczyli powstańcy – żołnierze Armii Krajowej, którzy 1 sierpnia 1944 rozpoczęli Powstanie Warszawskie. Przez 60 dni bohatersko walczyli z żołnierzami Wehrmachtu z nadzieją, że wyzwolą Warszawę. Młodzi Polacy w szeregach Armii Sowieckiej Generała Berlinga pragnęli iść z pomocą walczącym powstańcom, jednak dowództwo stanowczo nie pozwalało na przekroczenie Wisły. Nie było w interesie Stalina zwycięstwo powstańców, żołnierzy Armii Krajowej, która była wspierana przez Polski Rząd w Londynie oraz Zachodnich Aliantów. Feliks wraz z grupą zbuntowanych żołnierzy zorganizował przepływ pontonami na drugą stronę Wisły, spiesząc z pomocą walczącym powstańcom. Płynące pontony z ochotnikami zostały ostrzelane z obu brzegów Wisły – przez Sowietów i Niemców. Na drugą stronę dotarły tylko 2 pontony spośród 12. Feliks wraz z kolegami znaleźli się pod ciągłym ostrzałem Niemców, dzielnie odpierali atak, ale po chwili zabrakło im amunicji. Ranny dostał się do niewoli, został wywieziony najpierw do obozu w Oświęcimiu, potem przewieziony do obozu pracy w Jugosławii, a w końcu dotarł do Wolfsburga w Austrii do Stalagu XVIII Jęńców Wojennych. Tam doczekał się wyzwolenia przez Wojsko Amerykańskie. Amerykanie zabrali Feliksa do Włoch, gdzie po wyleczeniu ran z Powstania Warszawskiego, wstąpił w szeregi II Korpusu Armii Generała Władysława Andersa. Przeszkolony w rozminowywaniu oraz rozbrajaniu niewybuchów i niewypałów, został przesłany jako szeregowy saper na wzgórze Monte Cassino. Razem z kolegami saperami pracował nad rozminowaniem terenów byłych walk oraz ruin Klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino. Po demobilizacji w 1947 roku emigrował do Kanady, gdzie założył rodzinę. Odznaczony Orderem Orła Białego przez Rząd RP w 2015 roku, Feliks był czynnym członkiem naszego Koła.

* * *

Apel

Szanowni Czytelnicy, Zwracamy się do Was z gorącą prośbą o wsparcie w dokumentowaniu i zachowywaniu historii naszych bohaterów – żołnierzy II Korpusu Polskiego osiadłym po wojnie w Albercie i Calgary. Wasze wspomnienia, fotografie, dokumenty, listy, a także wszelkie pamiątki związane z ich działalnością wojskową i życiem codziennym mogą przyczynić się do zachowania tej ważnej części naszej historii dla przyszłych pokoleń. II Korpus Polski, dowodzony przez generała Władysława Andersa, odegrał kluczową rolę w walkach na wielu frontach II wojny światowej, w tym w bitwie pod Monte Cassino. Wielu z tych bohaterów znalazło później schronienie w Kanadzie, gdzie budowali nowe życie, nie zapominając o swoim dziedzictwie i historii. Prosimy o przekazywanie wszelkich materiałów, które mogą pomóc w upamiętnieniu ich poświęcenia i odwagi. Jeśli posiadacie jakiegokolwiek informacje, zdjęcia, dokumenty lub inne pamiątki związane z żołnierzami II Korpusu Polskiego lub żołnierzami Wojska Polskiego, skontaktujcie się z nami. Każdy fragment historii jest bezcenny i może pomóc w stworzeniu pełniejszego obrazu tamtych czasów. Wasze wsparcie i współpraca będą nieocenione w naszych staraniach o zachowanie pamięci o tych, którzy walczyli o wolność i honor naszej ojczyzny. Razem możemy uczynić wiele, aby ich historia nigdy nie została zapomniana.

Dziękujemy za wszelką pomoc i zaangażowanie.

Z poważaniem,

Członkowie Koła SPK nr 18